

Józef Hen, pisarz, we wspomnieniach:

Kiedy nasza szkoła spłonęła we wrześniu trzydziestego dziewiątego roku, Kryński, który tym samym stracił majątek, nie poddał się. Na początku października rozesłał wici, żeby uczniowie przyszli na spotkanie, bo szkoła rusza. Stawiło się nas kilkudziesięciu w jakimś pustym mieszkaniu, które Kryński sobie upatrzył, na Lesznie. Nauczycieli przyszło niewielu, lwowiacy wracali do swojego miasta. Jednak nastrój był pełen oczekiwania. Nie dąmy się, wbrew wszystkiemu, będziemy razem mimo grozy niemieckich „Bekanntmachung”, którymi oblepione były mury, mimo nadciągających paragrafów rasowych. Dyrektor przemówił właśnie w tym sensie: że nie wolno się poddawać, że w każdych warunkach można robić swoje.

Już wystąpił do władz (nie wiem jakich - chyba miejskich?) o zezwolenie na uruchomienie szkoły tutaj, w tym lokalu. Nie wie jeszcze, ile wyniesie czesne. Na razie rozchodzimy się, o dacie rozpoczęcia nauki zostaniemy powiadomieni. Wychodziliśmy rozmawiając półgłosem, w nastroju niemal konspiracji, w poczuciu, że jesteśmy uczestnikami czegoś niezwykłego, pionierskiego i że stać nas na to. [...]

Zawiadomienie o rozpoczęciu zajęć nigdy nie nadeszło. Przypuszczenie, że Niemcy zgodzą się na otwarcie gimnazjum, i to dla młodzieży żydowskiej, było czystą fantazją.

Źródło:

Józef Hen, *Nowolipie*, Warszawa 1991.